

## Wojna jako forma komunikacji

Rozmowa z prof. Jerzym Bralczykiem  
o naturze języka i naturze ludzkiej

**Tomasz Rawski: Panie profesorze, na początek banalna kwestia, ale w swojej prostocie dość przewrotna. Ile komunikacji jest w wojnie, a ile wojny w komunikacji?**

Jerzy Bralczyk: To dosyć atrakcyjne pytanie. Trochę trąci metaforą. Nie mamy takich miar, którymi moglibyśmy się posługiwać, mówiąc, ile jest czegoś w czymś: Ja bym to przeformułował, na ile wojna jest komunikacją, a na ile komunikacja jest wojną? Wtedy pewnie nie traktowalibyśmy tego jako pojemnika zawierającego ileś tam jednostek jednego i drugiego.

Czy wojna jest komunikacją? Dla niektórych byłaby o tyle komunikacją, o ile komunikacją jest wszystko, każde nasze działanie społeczne. Watzlawick sformułował taki znany powszechnie paradoks: nie można nie komunikować. Cokolwiek robimy, to komunikujemy. Nawet jeżeli rezygnujemy w naszej świadomości z komunikacji, to i tak jest to komunikator naszej rezygnacji. Nasze bycie społeczne to komunikacja nieustająca.

Czy nasze życie wewnętrzne jest komunikacją? Wydaje się, że i naszemu myśleniu można przypisać taki element, można uznać, że myśląc, coś sobie w pewnym sensie uświadamiamy. Mamy tutaj zaimkę sobie, który jest zwrotny. Nasza świadomość jest dla nas, a my sami sobie coś komunikujemy.

Przepraszam za ten długi wywód, ale on pokazuje, że wszystko w zasadzie jest komunikacją.

Można by powiedzieć, że wojna, najwyższy stopień agresji, który wiąże się z zabijaniem, czyli unicestwianiem potencjalnych partnerów, to sytuacja, w której mamy tej komunikacji właściwie najmniej. Jeżeli traktowalibyśmy komunikację jako relację między podmiotami, to unicestwienie jednego z podmiotów przez drugi byłoby w jakimś sensie unicestwianiem komunikacji. Wręcz ostatecznym aktem komunikacyjnym: niszczyć ciebie, już ciebie nie ma i nie istniejesz, ani dla mnie, ani w ogóle dla nikogo.

W tym sensie wojna byłaby komunikacją. Komunikowała by agresję, dominację, chęć zagarnięcia czegoś, wiele rzeczy, o których doskonale wiemy. Ale jednocześnie zmierzałaby też do unicestwienia. Można by to w paradoksalny sposób interpretować jako samounicestwiająca się komunikację.

### **TR: To teraz z drugiej strony, ile wojny jest w komunikacji?**

Jedną z klasycznych metafor komunikacyjnych jest metafora gry. W grze komunikacyjnej istnieją jakieś reguły, ale tak jak to bywa w grze, jest w niej również zawarty pewien element porozumienia i pewien element konfliktu.

Konflikt polega choćby na tym, że do podstawowych funkcji komunikacji językowej – a myślę, że również komunikacji w ogóle – należy funkcja nakłaniająca, nazywana różnie:

konatywną, impresywną, perswazyjną czy rozkazującą. Polega ona na wywieraniu wpływu na partnerze komunikacji.

Oczywiście o ile mamy na myśli strukturę komunikacji partnerskiej. Partnerstwo jest czymś innym niż dążenie do dominacji albo zgoda na podporządkowanie się. W grze komunikacyjnej często chodzi nam o partnerstwo, ale każdemu z uczestników komunikacji można przypisać chęć dominacji nad drugim.

Dominacja ma bardzo różne wymiary i formy. Przyjęcie do wiadomości przez partnera komunikacji tego, co chcę mu powiedzieć, już zawiera w sobie pewien element wpływu na niego.

W grze, jakkolwiek obowiązują reguły, to jednak występuje też zwykle pewien element rywalizacji. Komunikacja, w jakimś sensie, jest nakłanianiem do czegoś. Nawet jeśli o czymś informujemy. Na przykład mówię, że jest godzina piąta, a w tym kryje się rama modalna: chcę, żebyś przyjął do wiadomości, że jest godzina piąta, albo też – jak przekonują niektórzy – chcę, żebyś przyjął do wiadomości, że ja chcę, żebyś uważał i tak dalej...

W tym sensie można uznać, że element walki, który z pewnością dozą agrawacji czy uogólnienia moglibyśmy nazwać wojną, występuje w każdym z aktów komunikacyjnych.

**TR: Zastanawiam się, bo skoro zostało powiedziane, że komunikując się, możemy prowadzić wojnę, konflikt...**

Nie, nie. Konfliktu nie prowadzimy. Konflikt jest czymś, co istnieje w związku z nami, ale nie możemy powiedzieć, że my nad konfliktem panujemy. Samo ujęcie konfliktu pokazuje, że jest to jakiś proces, zjawisko, które się w pewien sposób od nas uniezależnia.

**TR: Gdzie w tym wszystkim będzie zwycięstwo? Gdzie w tym wszystkim będą reguły gry?**

Zakłada pan, że wojnę prowadzi się dla zwycięstwa. Dla wielu nie jest to oczywiste. Mamy takie wyobrażenia, zgodnie z którymi wojna stanowi sposób istnienia, na przykład rycerza. Rycerz zazwyczaj chce zwyciężyć, ale też może sobie stawiać cel bliższy. I tym celem jest samo walczenie, sama walka.

Wielu pojmuje walkę jako cel. Człowiek się rodzi, żeby walczyć. Czy walczy, żeby zwyciężyć? Trudno powiedzieć. Jeżeli rodzajem zwycięstwa jest udana obrona, to może i tak. Moglibyśmy rozszerzyć to zwycięstwo. Nie wydaje się wcale tak oczywiste, że celem walki jest zwycięstwo.

**TR: Jeśli nie zwycięstwo, to co?**

Samo uczestniczenie w wojnie może być postrzegane jako posłannictwo, jako spełnianie swojej roli w świecie. Kiedy Rostow idzie na wojnę w *Wojnie i pokoju* to nie tylko po to, aby zwyciężyć, ale żeby uczestniczyć, żeby być w, w środku.

**TR: A wojak Szwejk? Też idzie na wojnę. I też chce coś zakomunikować.**

Trudno jest rozmawiać, kiedy metaforyzujemy. Każdy z nas ma swoje metafory, każdy może przychylić się do metafor, które narzuca lub podsuwa mu rozmówca, ale ma zawsze obawę, czy jest to trafne czy nie.

Jedną z interpretacji, dosyć mi bliskich, postaci Józefa Szwejka jest to, że on stara się eliminować wojnę z wojny. To sposób prowadzenia wojny, a tych mamy bardzo wiele. Począwszy od tego, co przypomina strajk włoski, czyli wypełnianie wszystkich dokładnie poleceń tak, żeby nie można

było niczego zarzucić. W efekcie dochodzi do bojkotowania celu przez doprowadzanie do absurdu różnego rodzaju poleceń czy rozkazów, przez dystans ironiczny, który jest maskowany, traktowaniem wszystkiego niby-serio.

Szwejk to postać bardzo skomplikowana, ale mająca licznych protoplastów. Bardzo wielu jest w dawnej literaturze takich żołnierzy, rycerzy, giermków czy ciurów, którzy na pewnym oszustwie budują swoją prywatną pozycję.

Mamy tu – mówiąc bardziej atrakcyjnie – wojnę z wojną. Na jakie sposoby możemy walczyć z wojną? Andrzej Bołkoński będzie dostrzegał absurdalność wojny jako takiej i niemożliwość skonstruowania jakichkolwiek planów strategicznych i taktycznych. Zgodnie z doktryną Tołstoja, na wojnę składa się tyle różnych czynników, że my nie możemy ich ogarnąć. Ważną rolę odgrywa też przypadek. Wystarczy, że ktoś zawoła: hura! Albo przegraliśmy i wszystko już idzie w taką lub inną stronę.

### **TR: Czy idąc na wojnę z wojną nie jesteśmy na straconej pozycji?**

Na różne sposoby możemy prowadzić swoją wojnę z wojną. Inaczej robili pacyfiści, inaczej zwolennicy wojny tylko obronnej.

Wojna dla wielu istnieje także w wymiarze deklaracji. Wymiarze jak najbardziej komunikacyjnym. Wojna jest złem, czy to będzie Brecht w *Matce Courage*, czy Goya, czy inni, którzy postarają się pokazać wojnę jako absurd, jako ostateczne zwyrodnienie, zbrodnię, głupotę... Na bardzo wiele sposobów można też z niej pokpiwać.

Przypomnijmy, że w jednym z najbardziej profetycznych tekstów, w *Księgach Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego*, Mickiewicz pisze: „O wojnę powszechną za wolność lu-

dów, prosimy Cię, Panie”. Ta wojna, rzecz jasna, mogła mieć charakter narodowowyzwoleńczy, ale to dosyć mocne sformułowanie. Prośbienie o wojnę powszechną to deklaracja zgody na coś, co jest przez wielu traktowane jako najwyższy absurd.

Z drugiej strony cała epopeja napoleońska – ta apoteoza czynu bohaterskiego, którą też się Polacy zarazili – jest literacko sakryfikowana. Wojna jest święta. Świętość wojny zakłada jej wyższe racje. Czasem nie tylko racje tej konkretnej wojny czy konkretnej strony konfliktu, ale wojny w ogóle. Sławiono ją przecież jako naturalną część życia ludzkiego czy historii.

Wracając do Szwejka, z jednej strony wydaje się deklaratywnym lojalistą, ale na dobrą sprawę, my nie bardzo znamy jego poglądy. I podejrzewam, że on w związku z wojną poglądów prawie nie ma. Poza tym, że jego dystans do świata, do wojny, pozwala mu ocalić wiele, może nie tyle z jego dobrostanu, ile z indywidualności, poczucia tożsamości. Po nim ta wojna spływa jak woda po gęsi. On jest immunizowany na swój sposób przeciwko wojnie. Nie podaje się jej.

**TR: Komunikację traktujemy w użytkowym rozumieniu jako dialog, porozumiewanie się, bycie w kontakcie. Może warto to skonfrontować z diagnozą Hobbesa o wojnie wszystkich ze wszystkimi. Wszyscy się komunikujemy, szczególnie dzisiaj, wszyscy ze sobą są w kontakcie. Czy zatem możemy powiedzieć, że każdy z każdym toczy jakąś wojnę?**

Oczywiście – powiedzieć można. Pan przed chwilą to powiedział, więc można powiedzieć. Mówiąc, dowiódł pan tego. To jest taka zgrabna formuła. Nieprawdziwa, jak większość zgrabnych formuł.

„Wojna wszystkich ze wszystkimi” byłaby hiperbolą, agrawacją. Nie jest prawdą, że wszyscy ze wszystkimi, bo wszyscy ze wszystkimi się nie kontaktują. Moja przestrzeń kontaktu i komunikacji, w tej chwili została zawężona do bardzo niewielu osób przez kwarantannę, ale zazwyczaj, mimo że mam liczne kontakty, nie jest to nieograniczona liczba, nie związana z nieograniczonym zbiorem ludzi.

Czy wojna zawiera w sobie coś intencjonalnego? Jedno z podstawowych pytań. Czy ja, chcąc nawet wpłynąć na kogoś, jednocześnie pragnę jego dobra, czy też jego dobro jest dla mnie podobnym wskaźnikiem jak dobro moje, zgodnie z zasadą miłuj bliźniego jak siebie samego. Mało jest takich bliźnich, których tak kocham jak siebie samego. To jednostki, ale są takie jednostki, owszem, których dobro jest dla mnie najważniejsze i ważne na równi z moim własnym dobrem. I dlatego nie mogę powiedzieć, że intencjonalnie prowadzę z nimi wojnę przez cały czas.

Natomiast mogę powiedzieć, że od czasu do czasu prowadzę z nimi rodzaj sporu. Jeżeli ten spór nazwiemy walką, może będziemy nie tak dalecy od prawdy, bo będziemy się kłócili, będziemy się spierali. Czy to jest wojna? Nie należy znaczeń słów rozszerzać.

**TR: Dzisiaj obserwujemy przynajmniej dwie tendencje. Z jednej strony nadużywamy słowa wojna, mówimy o wojnie medialnej, wojnie politycznej, wojnie kultur, inni z ostrożnością podchodzą do tego słowa, wiedząc, że wojna to tragedia i dramat.**

Słowa wojna używa się prowokacyjnie. Jest taka historia przytaczana przez niektórych badaczy, o humanitarnych generałach amerykańskich. Była komenda w armii amerykańskiej, do walki na bagnety, brzmiała ona *Kill! Kill!* (czyli „Zabij! Zabij!”). Niektórym humanitarnym generałom ame-

rykańskim wydało się, że nawoływanie do zabijania jest niehumanitarne. Zaproponowali, żeby zamienić tę komendę na: *Ya, ya!*. Inni, bardziej humanitarni, uznali, że nawoływanie do zabijania okrzykiem: *Ya!, ya!* jest krańcowo obłudne i bardziej szkodliwe, o ile pamiętam, to komendy nie zmieniono ale wycofano bagnety z wojny.

To pokazuje, do jakiego stopnia myślenie o czymś, że to wojna, może neutralizować nasz stosunek do wojny.

Z natury jestem pacyfistą. Człowiekiem zgody. Uważam, że zgoda należy do najważniejszych wartości. Trochę mi przeszkadza, że w słowie zgoda mieści się ten rdzeń god, który jest obecny też w czasowniku godzić. A godzić to nie tylko kogoś z kimś, ale też godzić w coś. Jeżeli ktoś kogoś ugodził, to niekoniecznie sprawił, że on się porozumiał z kimś, wręcz przeciwnie. Takim ugodzeniem mógł go wręcz zabić. To mi trochę przeszkadza w zgodzie, która jest ambivalentna, jak bardzo wiele słów.

Ale jestem człowiekiem zgody. I dlatego też samo ujęcie komunikacji jako wojny czy też wojny jako komunikacji w zasadzie jest mi obce, a poniekąd wrogie. Moja pewna niechęć do uczestniczenia w tym tomie także stąd się brała.

Możemy to ująć tak, że komunikacja jest rodzajem wojny albo że wojna jest rodzajem komunikacji, ale ponieważ mam najwyższe obrzydzenie dla tego, co potocznie nazywane jest wojną, a bardzo dużo sympatii do tego, co potocznie jest nazywane komunikacją, to niniejszym, wyrażam swój opór przeciwko takiemu stawianiu sprawy. Wojny nienawidzę, komunikacja jest mi droga. Na czym, jak sądzę, nasza rozmowa mogłaby się zupełnie dobrze zakończyć. ■





Jerzy Bralczyk – emerytowany profesor Uniwersytetu Warszawskiego. Polonista, językoznawca. Wiceprzewodniczący Rady Języka Polskiego.

## KSIAŻKI, KTÓRE UFORMOWAŁY MOJĄ WIZJĘ ŚWIATA

### **Stefan Themerson, *Wykład profesora Mmaa***

Nie zawsze jesteśmy świadomi, która z książek naprawdę wywarła na nas wpływ. W moim przypadku jedną z nich był z pewnością *Wykład profesora Mmaa*. Ten przewrotny traktat filozoficzny pokazywał wielostronność naszego myślenia, wielość możliwości interpretacji zjawisk a także możliwość pewnego dystansu do problemów i do sposobów ich rozwiązywania.

### **Lew Tołstoj, *Wojna i pokój***

Najpierw czytałem głównie fragmenty dotyczące pokoju, dziś ciekawi mnie bardzo też to, co Tołstoj myślał o wojnie. Jego przemyślenia na temat wojny są bardzo sugestywne ale w wielu przypadkach wydają się irracjonalne, ale może dobrze by było, gdyby było tak, jak on myślał.